

Rozdział 1 promujący opowiadanie.

Zamek od drzwi zgrzytnął nieprzyjemnie, kiedy ręka Xaviera przekręciła klucz w dawno nieużywanym mechanizmie. Drzwi otworzyły się, wydając przenikliwy dźwięk, jasno dając znak wchodzącemu, że już dawno, nikt nie oliwił zawiasów. Kurz i zaduch uderzyły w nozdrza jasnowłosego mężczyzny. Nikłe światło rzucała lukarna – małe pionowe okienko w dachu – ale, gdyby nie trzymana w dłoni latarka, Xavierowi byłoby ciężko się tu poruszać. Cała podłoga była pozastawiana skrzyniami, koszykami, starymi meblami. Niektóre pamiętały jeszcze młodość dziadka. Rozejrzał się uważnie po pomieszczeniu. Przywoływało ono wspomnienia z dzieciństwa. Razem z kuzynami i rodzeństwem spędził tu mnóstwo czasu, bawiąc się w chowanego. Liczne zakamarki, wnęki, schowki pozwalały ukryć się przed szukającym. A i tak, najlepszą zabawę mieli, chowając się przed rodzicami, szczególnie wtedy, gdy mama wołała na obiad, niekoniecznie składający się z ulubionych dań. Niestety, te bez troskie czasy dawno minęły. Nie był już dzieckiem, tylko dorosłym mężczyzną. Teraz znalazł się tutaj - nie po to, aby bawić się, czy wspominać – tylko, na życzenie mamy, chciał znaleźć stare albumy, które jego babcia starannie przechowywała od wczesnych lat młodości. Pieczołowicie i cierpliwie układała w nich różne wycinki z gazet oraz fotografie.

W tamtych czasach, zrobienie sobie zdjęcia, nie było łatwą rzeczą, tak jak dzisiaj. Zazwyczaj tylko bogaci mogli sobie pozwolić na zamówienie fotografa, a dla wielu biednych ludzi graniczyło to z cudem. Na szczęście, pradziadek pasjonował się fotografią, od kiedy po raz pierwszy ujrzał skrzynkę zdolną uwiecznić podobizny ludzi na obrazie. Za zarobione pieniądze w fabryce obuwia, po kilku miesiącach, kupił aparat. Unieśmiertelniał wszystko, co tylko mógł, aż w końcu zwolniony z pracy, założył studio fotograficzne, do którego przychodzili mieszkańcy miasta, a nawet przyjeżdżali ludzie z okolic. Nie miał wygórowanych cen, miał talent i tym samym ludzie sami rozgłaszali dobre opinie sprowadzające klientów. Studio istnieje do dziś i nadal cieszy się dobrą renomą. Dzięki pradziadkowi i dziadkowi zachowały się stare fotografie. Tylko po śmierci babci, nikt nie interesował się albumami i te, wraz z rzeczami staruszki, zostały wyniesione na strych. W ciągu kilku lat wszystko pokrył kurz zapomnienia, gdyż zagładano tutaj wyłącznie raz na ruski rok. Aktualnie mama była zainteresowana zrobieniem jakiejś prezentacji, reklamy, czy czegoś tam – właśnie ze starych, rodzinnych zdjęć – i wysłała go tutaj, aby poszukał kuferka babci. Tylko jak w tej ilości rzeczy, często rzuconych jedno na drugie, odnaleźć coś, czego wyglądu się nawet nie pamięta.

Ostrożnie przeszedł w głąb pomieszczenia z myślą, że kiedyś musi znaleźć czas i wszystko tutaj doprowadzić do porządku. Liczył, że brat i siostra mu pomogą. Z drugiej strony, oni będący cały czas pochłonięci pracą, rzadko kiedy mieli wolne na odwiedzenie bliskich, a co dopiero, by pozwolić sobie na sprzątnię zapomnianego strychu w rodzinnym domu.

Przechodząc obok starej szafy, zawadził nogą o wysuniętą dolną szufladę i już oczami wyobraźni widział siebie, przewracającego się na pokrytą kurzem podłogę. Całe szczęście lejąc twarzą w dół, w ostatniej chwili oparł rękę na czymś, co pokrywało prześcieradło. Tym samym uratował swój cenny nos przed zmasakrowaniem. Elena nie byłaby zadowolona z jego wyglądu. Od razu, jego umysł podsunął obraz skrzywionej twarzy narzeczonej i słowa: „Jak mogłeś to sobie zrobić? Jak mam teraz się pokazać, z człowiekiem o fioletowej twarzy?” Zawsze była perfekcyjna i wszystko wokół niej musiało być idealne. Nawet figurka stojąca na kominku w jej mieszkaniu. Za kilka dni miało odbyć się przyjęcie z okazji urodzin jej ojca.

– Cholera – warknął, kiedy coś ukłuło go we wnętrze dłoni. Poświecił na nią i zobaczył mocno odcisnięty ślad stożka. Całe szczęście skóra pozostała cała. W takim miejscu nie trudno nabawić się jakiegoś zakażenia, choćby od małego skaleczenia. Potarł dłoń o spodnie, zaciekawiony, co też zostawiło mu ten znak z podłużnej skrzyni. Odrzucił okrycie, przy okazji wznosząc tumany kurzu. Zakaszał.

– A niech mnie. – Przed oczami miał kufer dziadka. Coś, co do tej pory było dla niego zakazanym owocem, bo nie mógł nigdy do niego zajrzeć, gdyż staruszek zawsze mu tego zabraniał. Zresztą innym też. Teraz ciekawość dziecka zwyciężyła i odnalazł skobel skrzyni. Niestety, nadal wisiała na nim kłódka. Stara, bo stara, ale wciąż broniąca dostępu. Cóż, na razie będzie musiał obejść się smakiem - ale w najbliższym czasie, na pewno zajrzy do wnętrza. Dziadek nie żył od kilku lat, odszedł rok przed babcią i na pewno nie miałby nic przeciw, gdyby jego ukochany wnuk, poznał sekrety zawarte w kufrze.

Uważniej przyjrzał się skrzyni. Dębowe drewno zostało otoczone licznymi metalowymi zdobieniami, niektóre miały strzelające w górę stożki. To właśnie jeden z nich prawie wbił mu się w rękę. Boki kufra zostały okute mosiądzem, który przez lata pokryła patyna. Podobało mu się to. Nigdy nie lubił błyszczącego, nowego mosiądzu. Ten stary, dotknięty upływającym czasem, zawsze wydawał mu się bardziej interesujący. Dziadek miał takie samo zdanie.

Położył rękę na kufrze, zdecydowany, że zabierze go dzisiaj do swojego pokoju. Jeszcze tylko nie wiedział jak. Skrzynia była duża i zapewne ciężka. W każdym razie musiał to zrobić tak, aby mama się o tym nie dowiedziała. Nigdy nie lubiła tego kufra i zawsze omijała go z daleka. Podobnie robiła babcia. Dlatego, tym bardziej był ciekaw, co się w nim znajduje.

Wstał i snop światła z latarki ujawnił inny kuferek, stojący na wiekowej toaletce. Z niej zawsze korzystała babcia, kiedy upiększała swą bujną fryzurę i robiła makijaż. Ominął skrzynię, która go zainteresowała i podszedł do toaletki. Kuferek starszej pani nie miał żadnych zabezpieczeń i z łatwością otworzył wieko.

– Mamo, mamy albumy! – szepnął do siebie. Duże, w twardej oprawie przedmioty leżały, jeden na drugim. Wyciągnął wszystkie pięć i przycisnął do piersi. Nie przejmował się, że ubrudzi niebieską koszulkę, bo i tak będzie musiał się przebrać, zanim zejdzie na dół. Zresztą, prysznic też mu nie zaszkodzi. Czuł jak jego skóra lepiała się od kurzu i potu. Kiedy znalazł cel swoich poszukiwań, duchota pomieszczenia zaczęła mu przeszkadzać i wyczuł obecność kurzu, nawet w nosie. Powoli, aby nie przydarzył mu się kolejny wypadek, wycofał się na korytarz. Odwrócił się, by zamknąć drzwi. Klucz ponownie zazgrzytał w zamku, od czego znów rozboleły go zęby. Ludzie różnie reagowali na różne rzeczy, jedni nienawidzili, jak ktoś paznokciami przesuwiał po tablicy i szalu od tego dostawali, a on nie cierpiał takiego zgrzytania i piszczenia zawiasów. Zamierzał tutaj wrócić. Wszak, w pomieszczeniu za drzwiami kryła się historia jego rodziny. Dziwił się sam sobie, że przez lata, to miejsce w ogóle nie wzbudzało jego zainteresowania, jakby go po prostu nie było.

Opuścił mały wąski korytarzyk i zszedł po krętych schodach na pierwsze piętro. Jego pokój znajdował się na końcu korytarza wyłożonego zielonym dywanem w jakieś hinduskie wzory, w których mógł zobaczyć kwiaty, liście lub linie. Ściany były obłożone boazerią, jak w przedpokoju na parterze, a na nich wisiały liczne kinkiety. Te, nocą dawały mnóstwo światła, co bardzo lubiła jego mama. Kobieta nie cierpiała ciemnych pomieszczeń, dlatego w domu było bardzo dużo okien, przez które wpadało dużo światła, rozświetlając pokoje.

Wszedł do swojego pokoju i położył albumy na małym stoliczku, na który zazwyczaj odkładał czytane przez siebie pisma, ewentualnie książki - chociaż te zazwyczaj odkładał na nocną szafkę, przy łóżku, ponieważ lubił poczytać przed snem. Od razu ruszył w stronę własnej łazienki, gdzie pozbył się zakurzonych ubrań, wyrzucając je do kosza. Wcześniej z kieszeni spodni, wyjął jeszcze telefon. Ten, jak na zawołanie, zaraz zaczął dzwonić. Na wyświetlaczu pokazało się imię wieloletniego przyjaciela. Nacisnął zielony przycisk i przyłożył komórkę do ucha, starając się w tym samym czasie odkręcić kurki w kabinie prysznicza, by połączyć ze sobą zimną i gorącą wodę.

– Halo.

– Co to za chłodne powitanie? – odezwał się po drugiej stronie przyjaciel. Znali się z Willem od dziecka.

– A jak mam cię witać?

– Na przykład: Cześć kochanie? – zamoknął przyjaciel do słuchawki.

– Obaj wiemy, że nie jesteśmy homoseksualni i nie jesteś moim „kochaniem”. Kiedy wróciłeś? – Sprawdził wodę. Była w sam raz.

– Rano. Dlatego chcę się spotkać.

Na twarzy Xaviera pojawił się szeroki uśmiech, a w piwnych oczach pojawił się błysk.

– Wpadnij po południu. Pogadamy i w czymś mi pomożesz.

– Dobra. A w czym?

– Nie interesuj się. Muszę kończyć, idę pod prysznic. Czekałam o siedemnastej. – Rozłączył się, nie czekając na odpowiedź Williama. Odłożył telefon na szafkę obok umywalki i wszedł pod strumień wody, z ulgą doznając uczucia oczyszczenia w miarę spływania jej po skórze.

~*~

Jakiś czas później, zszedł na parter. Zastał matkę w salonie, układającą kwiaty w wazonie. Zawsze to były frezje, tulipany czy słoneczniki, ale nigdy nie widział, żeby kiedykolwiek pojawiły się w tym domu róże. Podobno, babcia jak i mama, miały na nie uczulenie. Jakoś w to nie wierzył, tym bardziej – pamiętał wyraźnie, jakby to było wczoraj – że mając dziesięć lat, widział, jak babcia dostaje od swojego syna – jego wujka – bukiet białych róż na urodziny. Kobieta natychmiast cofnęła się i kazała wyrzucić kwiaty do kosza, dodając, że nie chce widzieć róż w swoim domu i on powinien o tym pamiętać, znając historię, którą mu opowiedziała. Xavier wiedział, że mama też coś o tym wie, lecz nigdy o nic nie pytał – czasami lepiej jest nie wiedzieć. Udawał, że wierzy w uczulenie rodzicielki i babki, która przed śmiercią, zażyczyła sobie, żeby na jej trumnie nikt nie ważył się umieścić ani jednej róży, królowej kwiatów.

– Mamo, mam te albumy, o które prosiłaś – powiedział, wchodząc do pomieszczenia. Położył kolekcję babci na stoliku, w rogu pokoju, tuż przy widokowym oknie, gdzie mama zawsze pracowała i odpoczywała. Wcześniej dokładnie oczyścił albumy z kurzu.

– Dziękuję ci. – Zostawiła kwiaty w spokoju i podeszła do stolika. Wzięła jeden z albumów w ręce i otworzyła go na pierwszej stronie. – O, to dziadek. Na zdjęciu jest trochę od ciebie młodszy. – Pokazała synowi czarno białą fotografię, na której postawny, jasnowłosy mężczyzna siedzi na ławce pod drzewem, z dzieckiem na kolanach.

– A to dziecko?

– To prawdopodobnie mój brat, ten starszy, ale gdyby żyła babcia wiedziałyby, który to

z nich.

– Czyli ciebie wtedy jeszcze na świecie nie było – stwierdził, zaglądając jej przez ramię.

– Nawet o mnie nie myśleli. Urodziłam się pięć lat później. Tak sędzę, bo twój wujek tu wygląda, jakby miał rok. – Przerzuciła kartkę. – O, a tutaj spotkanie rodzinne. Twój dziadek koniecznie chciał je uwiecznić. Wuj Bernie, najmłodszy brat dziadka z żoną Petronellą. – Wskazała palcem na chudą postać.

– Dziwne imię – wtrącił.

– Stare. Z tego co pamiętam, była dobrą kobietą, taką, o której mówi się, że można by z nią konie kraść. – Usiadła na dwuosobowej kanapie. Zamyśliła się, odkładając album na kolana. – Wiesz, ciotka Petra, tak na nią mówiliśmy, zmarła w młodym wieku. Przy porodzie – dodała. – To miało być ich pierwsze dziecko. Też nie przeżyło. Wuj, zawsze silny mężczyzna, dumny, wtedy płakał jak małe dziecko. Całkowicie się załamał. Tragedia. Prawdziwa tragedia. To była dziewczynka. Dzisiaj miałaby czterdzieści lat. – Westchnęła, ciężko przygnieciona smutnym wspomnieniem. – To jedno z jej ostatnich zdjęć. To znaczy ciotki Petry.

– Ile miałaś wtedy lat, gdy umarła? – Usiadł przy matce i wziął ją za rękę.

– Piętnaście. Zawsze przynosiła nam cukierki, kiedy do nas przychodziła. Kochała dzieci. Z rodzeństwem ją uwielbiałyśmy, dlatego tak bardzo przeżyliśmy jej śmierć.

– Takie jest życie, mamo. Nie zawsze każdy dożywa starości, nie każdy może być z tym, kogo kocha, czy mieć to, co zechce.

– Sądzisz, że każdy powinien być z tym, kogo kocha? – zapytała, przyglądając się Xavierowi uważnie.

– Tak. Ja kocham Elen i jestem z nią.

– Wierz mi synku, nie zawsze jest to możliwe. Co do Elen, to lubię ją. Ciszę się, że jesteście razem. – Zanim puściła jego rękę, ścisnęła ją. – Wracając do zdjęcia, tu obok wuja Berniego stoi Stuart – opowiadała. – Jego to znasz, a o tutaj, ten mały szkrab, to twój kuzyn Jack. Miał chyba ze dwa miesiące.

– Co chcesz zrobić z tych zdjęć?

– Z tych? Nic, bo są to wspaniałe pamiątki, prywatne. Natomiast, z tych znajdujących się w pozostałych albumach, zamierzam przygotować małą wystawę, w związku z osiemdziesiątą rocznicą założenia naszej firmy. Wyobraź sobie, wiszące na ścianach zdjęcia, od tych najstarszych do teraźniejszych. Takie opisujące naszą historię. W tamtych albumach jest dużo takich fotografii.

– Masz na to mało czasu.

– Zdążę. Wiesz, ile pracy mnie czeka? – Powróciła do przeglądania zdjęć i wspomnień, w których, po chwili, pogrążyła się całkowicie.

Xavier postanowił zostawić matkę samą i pozwolić jej na chwile zadumy nad przeszłością. Sam udał się do garażu, żeby poszukać czegoś, co będzie mu pomocne przy otworzeniu kłódki. Na jednej z półek znalazł niewielką piłkę do metalu i uśmiechnął się pod nosem. Dzisiaj zajrzy do skarbu dziadka. Może nie powinien tego robić... Jednakże, poza ciekawością z dzieciństwa, coś mu mówiło, żeby otworzyć kufer – i był to bardzo silny głos. Pozostało mu tylko poczekać na przyjaciela i zniesienie kufra do pokoju.

~*~

– Gdybym wiedział, do czego mnie zatrudnisz, w życiu bym tu nie przyjechał. Wolałbym wybrać inne miejsce na spotkanie – wystękał William, pomagając w zniesieniu kufra po schodach.

– Nie marudź. Dobrze wiemy, że dla ciebie nawet piórko byłoby ciężkie, leserze – dogadywał mu. Will się o to nie obrażał. Znali się jak tyse konie i nie jedną beczkę soli razem zjedli. Ogólnie było wiadomo, że William Carting to totalny leń. Owszem, chciał mieć pieniądze. Dużo pieniędzy, najlepiej miliony na koncie. Niestety, pracować mu się nie chciało. Zdecydowanie wolał leżeć do góry brzuchem, szczególnie preferował opcję, pod palmami w towarzystwie gromadki kobiet i drinkiem w rękę.

– Żebyś wiedział, mający się za Adonisa, mędrcze. Moje ręczki nie są stworzone do ciężkiej pracy. One wolą zajmować się wyższymi celami. – Przeszli korytarz i Will z ulgą witał, z dala widoczne, drzwi sypialni przyjaciela.

– Te twoje wyższe cele, to dobieranie się, co rusz, do innej kobiety. Dziś blondynka, jutro ruda, a pojutrze brunetka. Dziwne jest to, że one tolerują te twoje wybryki i siebie nawzajem. – Popchnął ramieniem drzwi do pokoju. Też, już chciał postawić kufer. Nie był lekki.

– Gdzie to stawiasz?

– Obok łóżka. O tu. – Razem, ostrożnie odstawili skrzynię.

– Nareszcie. – Will opadł na łóżko i ciężko westchnął.

– Ale się naharowałeś – zadrwił Xavier i pokręcił z niedowierzaniem głową.

– Wracając do kobiet, to wiedzą, co by straciły. – Całkowicie zignorował przytyk.

– Aha – mruknął pod nosem Xavier. – O czym chciałeś pogadać? – Sięgnął po małą piłkę do metalu, leżącą na półce regału. Ukłękął przed skrzynią i przysiadł na piętach.

– Mam interes do zrobienia. Będzie kupa kasy do zarobienia.

– Mówisz tak za każdym razem. Nie starczy ci ta, którą dostajesz za artykuły do dziennika sportowego? – Co by nie mówić, William dobrze sobie radził ze zdawaniem relacji ze sportowych imprez i przykładał się do tego. Gospodarz zaczął ostrożnie nacinać ucho kłódki.

– To są marne dolce. – Podrapał się po głowie.

– Które wydałeś na wycieczkę do Francji.

– Nie ja płaciłem, tylko Francesca.

– Jeszcze nie zmańdrzała? – Francesca Lorimar była kobietą po czterdziestce. Trzeba dodać, że bardzo bogatą kobietą. Miała jedną, istotną wadę, a mianowicie – słabość do Williama. Tolerowała jego kochanki, wydawanie pieniędzy, byle tylko on, od czasu do czasu, zaspokoił jej łózkowe potrzeby. Gdyby był na jej miejscu, już dawno, wykopałby Willa ze swego życia. Czemu ona tego jeszcze nie zrobiła? Tajemnica. Zastanawiał się, co one wszystkie widziały w jego przyjacielu. Przerwał pracę i zawiesił na nim wzrok. Owszem, Will nie był brzydki. Mógł się podobać. Czarne włosy, ciemne oczy, niewielka bródka na środku brody, otoczona niewielkim zarostem, dodawała mu drapieżności. Tylko, co z tego, jeżeli facet nie nadawał się do życia w związku.

– Co się gapisz? Zakochałeś się? – zapytał Will.

– Pewnie, aż sikam po nogach na twój widok – zadrwił.

– Ale mnie zaszczyt kopnął. Co ty w ogóle robisz? – Nachylił się ku Xavowi, by spojrzeć na jego ręce.

– To co widzisz. Nie mam klucza, więc muszę dostać się do środka w inny sposób. Miałaś opowiedzieć mi o tym „interesie”.

– No więc, spotkałem jednego faceta. Tam w Paryżu. Doskonale mówił po angielsku. Chce u nas otworzyć sieć sklepów sportowych ze swoją odzieżą.

– U nas, to znaczy w naszym mieście, czy w Stanach?

– Chyba jedno i drugie. – Zamyślił się Will.

Xavier tylko przewrócił oczami, nie komentując głupoty przyjaciela. Nie zamierzał wysłuchiwać go do końca. Podejrzewał o co chodzi. To kolejny z jego głupich pomysłów. Byle zarobić, a nie narobić się. Zawsze to kończyło się źle. Wreszcie odciął kłódkę i odłożył ją na bok, wraz z piłką. Trawiony ciekawością, niczym mały chłopiec, przygryzł dolną wargę i uniósł wieko.

W środku leżały osobiste rzeczy dziadka. Jego stary kapelusz, który babcia chciała wyrzucić, nieużyte klisze, aparaty fotograficzne, czarno białe fotografie i spora ilość książek.

Zastanawiał się, dlaczego tu je zostawiono. Wziął jedną do ręki i jego wzrok przykuła czerwona wstążeczka, wystająca spod grubego tomu. Odłożył tę trzymaną w rękę i sięgnął po grubaśne tomiszczce, traktujące o fotografii. Podniósł je i ujrzał, leżące na dnie skrzyni, listy. Tym, co przyciągnęło jego uwagę, był właściwie stosik listów obwiązanych wstążką. Zaciekały go one bardziej niż książki. Uwielbiał czytać w wolnym czasie i chęć poznania literatury, jaką interesował się ukochany dziadek, była bardzo silna, jednak nie pokonała pragnienia zapoznania się z listami. Mając świadomość, że przyjaciel siedzi obok i tłumaczy mu, jaki to nowy interes chce zrobić, zdecydował się zajrzeć do tej korespondencji, sprzed lat, kiedy będzie sam. Może to były listy miłosne, jakie przysyłała dziadkowi babcia? Czy miał prawo do nich zaglądać? Postanowił, że pomoże się z tym później.

– Will, nie znasz tego faceta, a chcesz z nim robić interesy. – Zamknął wieko i spojrzał na przyjaciela. – Dla mnie to wygląda podejrzanie. Nikt, nigdy uczciwie nie zarobił takiej kasy, o jakiej ty mówisz. – Wstał i otarł zakurzone dłonie o spodnie. – Nie wydaje mi się, że na jego wyjątkowej odzieży można tyle zarobić. Co, jak zechce razem z ciuchami, przewozić nielegalny towar?

– To znaczy co?

– Na przykład narkotyki. Zastanowiłeś się nad tym? – Usiadł w fotelu naprzeciw Williama i założył nogę na nogę, wygodnie opierając się o oparcie.

– Francesca mi go poleciła. To jakiś jej znajomy. Spotkali się przypadkiem. – Will wyglądał na zbitego z tropu. Xavier wolał od razu zgasić w nim ten niedorzeczny entuzjazm. – Przedstawiła nas i z luźnej rozmowy przeszliśmy do interesów.

– Jakoś nie chce mi się wierzyć w przypadki. Jak znam twoje szczęście, to znów się w coś wpakujesz, a ja będę musiał cię z tego wyciągać. – Pochylił się do przodu, opierając łokcie na kolanach. – Chcesz robić z nim interesy? – Przyjaciel kiwnął głową. – To go sprawdź.

– Ufam Francesce. Jest kobietą interesu i raczej nie może sobie pozwolić na jakiś skandal związany ze złamaniem prawa.

– Marice też ufałeś. – Przypomniał mu wydarzenie sprzed dwóch lat. William dał się wrobić w kradzież obrazu, wierząc, że kobieta, którą poznał, była jego właścicielką. Ledwie uniknął więzienia.

– Marica, to co innego. Zaślepiła mnie. Była niczym modliszka.

Xavier patrzył tylko na swego przyjaciela i miał ochotę załamać ręce. Miał nadzieję, że przyjdzie dzień, kiedy ten człowiek dorośnie. Niestety od lat, na to się nie zносиło.

– Ty trafiłeś na świetną kobietę – powiedział William. – Piękna, mądra, wykształcona,

ambitna – wymieniał kolejne cechy, które nie zawsze przeważały, u Xaviera, w ocenianiu swojej narzeczonej.

– Ty też trafisz, o ile nie będziesz skakał z kwiatka na kwiatek.

– Jak będę stary i bogaty wezmę sobie dwudziestolatkę.

– A ona będzie mówić, że bardzo cię kocha. Ciekawe, czy by cię tak kochała, gdybyś był stary, pomarszczony i bez pieniędzy.

– By mnie kochała za coś innego. – Mrugnął do Xaviera.

– Tak, za puste kieszenie. – Udał, że nie wie, o co chodzi przyjacielowi. Przyłapał się na tym, że pierwszy raz, odkąd poznał Willa, miał ochotę go wyrzucić. Kufer, a szczególnie listy wołały go, by je przejrzał.

Jeszcze przez godzinę musiał znosić jego towarzystwo i opowieści o przyszłych interesach. Will był nimi tak zaaferowany, że nawet nie zapytał Xaviera, co zamierza zrobić z kufrem i jego zawartością. Przez to Lockhard naprawdę zaczął obawiać się planów przyjaciela.

Później, także niedane mu było zajrzeć do wnętrza ozdobnej skrzyni, bo musiał zejść na kolację i dopiero, późnym wieczorem, kiedy zamknął się w pokoju, z niezwykłym podekscytowaniem uniósł wieko kufra. Listy go kusily, lecz najpierw, przejrzał książki i odłożył je na swój regał. Leżący w skrzyni album, odłożył na bok i dopiero potem, wziął do ręki interesujący go pliczek. Jeszcze przez chwilę zastanawiał się czy na pewno robi dobrze, ale jego wzrok padł na imię i nazwisko, które lekko uległo zamazaniu. To go bardzo zaskoczyło, bo jak oczekiwał, że to listy miłosne babci do dziadka, tak właśnie się okazało, że bardzo się mylił. Babcia na pewno nie miała na imię Alice.

Wstał z podłogi i usiadł po turecku na łóżku. Odwiązał czerwoną wstążkę i rozłożył listy. Było ich trzynaście. Każdy z tym samym adresem zwrotnym, a odbiorcą był jego dziadek. Coraz bardziej zaintrygowany, wziął jeden z listów. Na pieczęcie próbował odczytać datę, ale całość wyblakła przez czas, który upłynął od nadania korespondencji. Odwrócił poszarzałą kopertę i otworzył ją. W środku była kartka, wyglądająca tak, jakby ktoś często ją wyjmował i czytał jej zawartość. Wyjął ją z koperty i rozłożył list, a wtedy, na jego kolana, coś się zsunęło. Były to dwie rzeczy. Jednym z nich okazała się być fotografia kobiety o długich włosach, których koloru nie można było rozpoznać z powodu czarno białego zdjęcia. Na pewno były to ciemne włosy, wydawało mu się, że czarne. Przyglądał się chwilę postaci i odwrócił zdjęcie. Z tyłu napisana była data 1954 i imię „Alice”. Drugą z rzeczy okazała się być spłaszczona, zasuszona, czerwona róża.

Róża. Alice.

W głowie przeskoczyły mu jakieś trybiki, ale w tym momencie, zajęty czymś innym, nie połączył ich ze sobą. Trzymając kwiat pomiędzy palcami, przyglądał mu się przez chwilę, a potem przeniósł spojrzenie na tekst, pisany równym, ładnym pismem i zaczął czytać.

Zapraszam do zakupu całości. :)